Rok I. Nowy Targ, dnia 30 marca 1913 r. Nr. 14.

19 13

GAZETA PODHALAŃSKA

Nakładem Podhalańskiej Spółki Wydawniczej — Redaktor odpowiedzialny: Feliks Gwiżdż.

„Gazeta Podhalańska“ wychodzi na każdą niedzielę.

Adres redakcyi i administracyi: Nowy Targ, dom „Sokoła“. — Rękopisów nie zwraca się, listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Do listów wymagających odpowiedzi, należy dołączyć markę na odpowiedź. Reklamacye (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej. — „Gazeta Podhalańska“ kosztuje na cały rok: w Galicyi i Austro-Węgrzech 4 kor., w Królestwie Polskiem i Rosyi 3 ruble, w W. Księstwie Poznańskiem i w Niemczech 5 marek, w Ameryce 2 dolary. Numer pojedynczy 10 hal.

Szkoła rolnicza na Podhalu.

I. Skąd wyszła myśl założenia szkoły?

Powzięta na pierwszym Zjeździe Podhalan myśl poczynienia starań o utworzenie szkoły rolniczej na Podhalu przechodzi w urzeczywistnienie.

Na mocy uchwały drugiego Zjazdu Podhalan w Nowym Targu wniesioną została do Wydziału krajowego prośba o utworzenie takiej szkoły w powiecie nowotarskim. Dopiero jednak po odbytym w Radzie powiatowej w październiku ubiegłego roku wiecu, urządzonym staraniem kilku ludzi, niestrudzonych w pracy około podniesienia dobrobytu w powiecie, myśl ta spotkała się z nader życzliwem poparciem u władzy krajowej i stała się aktualną.

Budynek szkolny ma stanąć na gruntach miasta Nowego Targu, w blizkości dworca kolejowego. Koszta budowy i utrzymania zakładu ponosić będzie w jednej trzeciej części powiat, zaś w dwóch trzecich kraj.

Akcya zatem poszła szybkiem tempem naprzód i budowa bodaj czy z wiosną nie byłaby podjętą, gdyby nie to małe: „ale“. Położenie finansowe w kraju, jak wiadomo, jest obecnie wprost rozpaczliwe. Z zamknięcia rachunków, zestawionego przez Wydział krajowy, okazuje się niedobór na kilka milionów koron, wskutek czego Wydział krajowy zmuszonym będzie skreślić w preliminarzu na rok 1913 wszelkie takie nie gwałtowne wydatki, jak np. na budowę szkół rolniczych. Dopiero w razie uruchomienia Sejmu i przeprowadzenie sanacyi finansowej — budowa szkół rolniczych w kraju, tem samem budowa szkoły rolniczej w Nowym Targu przyjdzie na porządek dzienny i stanie się faktem w tem bliższej przyszłości, im gorliwiej sprawą tą posłowie naszego powiatu się zaopiekują.

Że myśl stworzenia szkoły rolniczej na Podhalu nie jest mrzonką, ani wykwitem fantazyi jednostek, że szkoła taka poprostu jest tu konieczną, temu nikt nie zaprzeczy.

Położenie geograficzne, utrudniające zbliżenie się do władz centralnych, towarzystw rolniczych itd.; niedowierzanie, ambicya i minimalne pretensye tutejszej ludności pod względem żądania świadczeń i usług od społeczeństwa — sprawiły, iż ludność ta do ostatnich dni nie korzystała — rzec można — z żadnej akcyi, mającej na celu podniesienie gospodarstw włościańskich czy to w kierunku hodowlanym, czy też rolniczym. Z tego względu pomoc wydatna na założenie szkoły rolniczej jest gruntownie uzasadnioną.

Br. Gąsienica.

Węgrzy o uroczystościach chochołowskich.

Wychodząca w Kubinie gazeta węgierska pt. „Arvamegyei Hirlap“, która niedawno w obszernym artykule życzliwie powitała „Gazetę Podhalańską“ na Orawie i Spiżu, zamieściła w numerze z dnia 8 marca artykuł o naszych uroczystościach ku czci powstańców Chochołowskich. Autor tego artykułu był w Chochołowie, bo pisze pod wielkiem wrażeniem tak: „My

tutejsi (to znaczy z Orawy) patrząc na ten zapał, widząc tę karność ludu (żandarmów nie było widać), doznając nieopisanej gościnności (był dla nas przygotowany osobny pokój, nazwany „Orawą“), zastanowiliśmy się nad tem wszystkiem głęboko. Lud chochołowski i z okolicy, zwanej Podhalem, w gwarze, zwyczajach i stroju jest ten sam, co i nasz na Górnej Orawie — a przecież, jakże wielki przedział panuje między jednym i drugim. Ci tam rozprawiają o dziejach Ojczyzny, rozprawiają o miłości do niej, śpiewają pieśni narodowe, mają swoje czytelnie, biblioteki, drużyny, wyćwiczone po wojskowemu, straże pożarne, orkiestry, marzą o niepodległości, a od zapału wre w nich krew. Kto i kiedy wychował i podniósł ten lud do tego stopnia? Wartoby brać z nich przykład i naśladować ich“.

Cieszymy się, że na współpracowniku gazety „Arvamegyei Hirlap“ obchód nasz zrobił tak wielkie wrażenie i że gazeta tak na Orawie wpływowa dostrzegła różnicę poziomu oświaty pomiędzy Podhalanami a braćmi-góralami z Orawy. Lud nasz na Podhalu dopiero w ostatnich latach zaczął się garnąć do oświaty na pożytek i chwałę Ojczyzny, a obchód chochołowski był może pierwszym po latach przebłyskiem tego, co w tym ludzie tkwi i co z jego serc można wykrzesać. Przy dobrej woli, spokojnem i życzliwem pojmowaniu sprawy, mógłby wejść na tę drogę i lud góralski na Orawie i Spiżu. Lud to dobry i szlachetny. Jeżeli warunki pozwolą mu się wznieść na wyższy poziom oświecenia, lud ten wyda z pośród siebie tęgich obywateli i pożytecznych państwu ludzi. Rząd węgierski, jak wiemy, zdaje sobie z tego sprawę. I widzimy w ostatnich czasach godny szczerego uznania fakt, że idzie on gazdom orawskim z wydatną pomocą, zwłaszcza przy zakładaniu Kółek rolniczych (spółek gazdowskich). Jeżeli za tą pomocą na polu gospodarczem rząd węgierski przyjdzie także z pomocą duchową ludności góralskiej przez zakładanie szkół góralskich, polskich, wtedy lud ten szybko wzniesie się na wyżyny pełnej świadomości swego znaczenia i swych zadań wobec państwa, które o nim nie zapomniało.

Przegląd polityczny.

(Zatarg Austro-Węgier z Czarnogórą. — Niebezpieczeństwo minęło. — Granice Albanii — Z pola wojny. — Klęski Turków. — Szturm na Adryanopol. — Z linii Czataldży. — Poddanie się Dżawida paszy. — Głód).

W zeszłym tygodniu zaostrzył się w sposób gwałtowny zatarg pomiędzy Austro-Węgrami a Czarnogórą. Były chwile, kiedy zdawało się, że nasze pięćdziesięciomilionowe państwo wyruszy z armatami i karabinami przeciw państewku, które nie liczy więcej mieszkańców, jak nasze miasto Lwów. Chwile te i te znamiona stanowczej i energicznej polityki Austryi minęły jednak znów, jak zwykle w Austryi mijają. Bo niewątpliwie za Czarnogórą stała i stoi Rosya, która gotuje nam jeszcze niejedną niespodziankę. Przyczyną tego zaostrzenia zatargu z Czarnogórą było głównie ostrzeliwanie przez wojska czarnogórskie dzielnicy chrześciańskiej w Szkodarze (Skutari), zamordowanie ks. proboszcza Balicza w Djakowej, przymusowe nawracanie Albańczyków-katolików na wiarę prawosławną i zmuszenie załogi austryackiego okrętu „Skodra“ do przewożenia żołnierzy serbskich. Jak to już kilkakrotnie zaznaczyliśmy, Austro-Węgry postawiły żądanie, aby oblęgane przez Czarnogórców miasto Szkodar nawet w razie zdobycia go przez nich należało nie do Czarnogóry, lecz do Albanii. Czarnogórcy czynili zaś i czynią wszelkie wysiłki, aby jeno miasto to zdobyć. Chcąc zaś dokuczyć Austro-Węgrom, Czarnogórcy skierowali kule armatnie na dom konsula austro-węgierskiego i na zabudowania austryackich poddanych, mieszkających w Szkodarze. To jedna przyczyna gniewów austryackich. Dalsza to sprawa zamordowania ks. Anioła Balicza w Diakowej. Czarnogórcy zmusili tam mianowicie 300 katolików do przejścia na prawosławie. Balicz, podobnie jak inni katolicy, skrępowany powrozami oświadczył, że nie porzuci wiary św. Wówczas na rozkaz prawosławnych duchownych rzucili się na niego żołnierze czarnogórscy i zaczęli go bić kolbami karabinów. Balicz, mimo ciężkich obrażeń, połamano mu bowiem żebra i kości, oświadczył na ponowne zapytanie, że nie porzuci wiary katolickiej. Żołnierze zaczęli się dalej znęcać nad księdzem Baliczem, aż wreszcie jeden z żołnierzy położył kres jego życiu, przebiwszy mu piersi bagnetem.

O zmuszeniu załogi austryackiego okrętu „Skodra“ do przewożenia żołnierzy serbskich opowiadał sam kapitan tego okrętu Blasicz redaktorowi gazety węgierskiej „As Est“, co następuje:

„Gdy okręt „Skodra“ przybył do San Giovanni di Medua, aby wyładować towary, na pokładzie okrętu zjawili się natychmiast: kapitan portowy i czarnogórski komendant miasta. Dowódzca czarnogórski zagroził mi zastrzeleniem, jeżeli nie wezmę udziału w wyładowywaniu wojsk serbskich z greckich okrętów transportowych, znajdujących się u wejścia do portu.

— Natychmiast pana zastrzelę — zawołał Czarnogórzec — jeżeli mię pan nie usłuchasz! —

Zabrałem się zatem do wykonania rozkazu. Okręt mój zbliżył się do jednego z 4 parowców greckich. Zabrałem właśnie pierwszy oddział wojska serbskiego na pokład swego okrętu, gdy nagle zauważyłem, że do przystani zbliża się jakiś okręt wojenny. Za pomocą dalekowidzu spostrzegłem, że jest to krążownik turecki „Hamidje“, który natychmiast rozpoczął bombardowanie przystani i greckich transportowców. Dwa greckie

transportowce, znajdujące się bliżej przystani, chciały się do niej jak najprędzej schronić, ale tak nieostrożnie płynęły, że ugrzęzły na mieliźnie. Dwa inne parowce greckie, z których już przewiozłem żołnierzy na ląd, wziąłem na linę i zaholowałem do portu.

„Hamidje" tymczasem dalej bombardował osiadłe na mieliźnie transportowce greckie. Gdy okręt mój znalazł się w miejscu bezpiecznem, ludzie moi zbiegli i uciekli w góry. Ja sam wyszedłem na brzeg. Stamtąd widziałem, jak jeden okręt grecki wyleciał w powietrze wraz z żołnierzami. Żołnierze zaś, którzy pozostali przy życiu, rzucili się w morze i popłynęli do brzegu. Niebawem „Hamidje" odpłynął na pełne morze.

Gdy bombardowanie się skończyło, ludzie moi wrócili na pokład i rozpoczęli wyładowywać towary. Wtedy nadszedł komendant czarnogórski i oświadczył, że mię aresztuje.

— Muszę pana aresztować, gdyż jesteś pan szpiegiem austryackim i mógłbyś zdradzić, co widziałeś — oświadczył Czarnogórzec i rozkazał zejść na pokład swoim żołnierzom i objąć nad okrętem komendę. — Moi dwaj maszyniści otrzymali rozkaz, aby słuchali tylko żołnierzy czarnogórskich. Dwóch żołnierzy czarnogórskich z nabitymi karabinami zeszło do oddziału maszyn, aby czuwać nad maszynistami. Równocześnie komendant dał rozkaz, aby „Skodra" wyjechała na pełne morze. Chciałem już ten rozkaz wykonać, gdy nagle „Hamidje" pojawił się ponownie. Czarnogórcy uciekli natychmiast na ląd, a gdy sam zostałem na pokładzie, wywiesiłem flagę austryacką i opuściłem przystań. „Hamidje" nie dał do nas ani jednego strzału.

Skoro tylko przybyłem do Dulcigno, zawezwano mię natychmiast do tamtejszego komendanta czarnogórskiego, który kazał mi podpisać zeznanie, że nie stała mi się żadna krzywda."

Jak widzimy z tych zajść, Czarnogóra drwi sobie poprostu z Austryi. Austrya podniosła więc krzyk i zaczęła grozić. Ostatecznie jednak burza znów ucichła, bo Austrya po wielu hucznych pogróżkach zgodziła się na włączenie Djakowy do Serbii (Austrya żądała, by Djakowa należała do Albanii), rząd czarnogórski okazał gotowość wypuszczenia ludności cywilnej z oblęganego miasta Szkodaru i zgodził się na żądanie Austryi, aby w sprawie zamordowania ks. Balicza i przymusowego nawracania katolików albańskich na prawosławie dopuścić do udziału w śledztwie arcybiskupa ze Skoplje i wice-konsula austryackiego z Prizrentu. W sprawie okrętu „Skodra" oświadcza rząd czarnogórski, że nieprawdą jest, jakoby nie pozwolono załodze jego na wyładowanie towarów oraz jakoby grożono życiu tej załogi. W każdym razie — zatarg Austryi z Czarnogórą można uważać za zakończony. Rosya ma obecnie pole do wyszukania Austryi nowego kłopotu i nowego zatargu.

Radzący od szeregu tygodni ambasadarowie europejscy w Londynie ogłosili światu nowinę, że mocarstwa zgodziły się co do północnej i północno-wschodniej granicy Albanii od Djakowy do jeziora Ochrydzkiego. Szkodar ma należeć do Albanii, Djakowa do Serbii. Mocarstwa oświadczyły, że wobec tego dalsza walka między Czarnogórcami a Turkami o Szkodar nie ma już celu i musi być zakończona. Serbia ma być wezwana, aby wycofała swe wojska z Albanii.

Zbliża się też powoli koniec ogólnej wojny na

Piotr Wyrobek.

Wielkotygodniowe obrzędy ludowe pod Babią Górą.

Pogańscy nasi przodkowie siły przyrody, które darzyły dobrodziejstwami i polepszały ich byt nazywali białym bogiem; natomiast przynoszące nieszczęścia i klęski — czarnym bogiem. Od pierwszego pochodziło wszystko dobre, gdy przeciwnie drugi był przyczyną wszelkiego zła. Różnemi ofiarami starano się złagodzić gniew złych bóstw. Obok tych dwóch wierzono jeszcze w inne pomniejsze bogi, szkodę i klęski ludziom przynoszące, a do takich należała Marzanna, bogini śmierci, uosobiona w postaci zimy; Żywia natomiast była boginią życia. Na cześć tych bogów odprawiano uroczyste igrzyska i palono ognie na górach i wzgórzach, w czasie zmiany pór roku. Gdy np. w marcu budziła się natura pod wpływem ożywczych promieni słonecznych, wtedy kończyło się dokuczliwe panowanie Marzanny, t. j. zimy, więc z radością witano wtedy rozpoczynające się panowanie bogini Żywy, uosobionej w kwiecistej i słonecznej wiośnie oraz wyobrażającej bóstwo urodzajności. Pamięć jej żyje dotąd w nazwie podkarpackiego miasta Żywca, w którego okolicy na górze miał się znajdować posąg tej bogini. Z nastaniem wiosny wynoszono bałwana, zrobionego ze słomy, co miało wobrażać Marzannę i topiono w wodzie, śpiewając mu: „śmierć płynie po wodzie — nowe lato ku nam idzie".

Jeszcze niespełna przed 30 laty w Zagrodzie Pieskowej w Osielcu było zwyczajem, że w wielki czwartek robiono chłopa ze słomy i po przetrzepaniu go kijami wśród okrzyków i przekleństw topiono w Skawie, co nazywano topieniem Judasza. Nie ulega tedy wątpliwości, że zwyczaj ten był pozostałością z tych zamierzchłych czasów, kiedy to po ustąpieniu zimy żegnano Marzannę złorzeczeniami i naigrywaniem się z niej. Gdy zaś kultura pogańska ustąpiła miejsca kulturze chrześcijańskiej, a nie można było w inny sposób starych i silnie zakorzenionych zwyczajów i obrzę-

półwyspie bałkańskim. Mocarstwa przedłożyły państwom związkowym nowe podstawy rokowań pokojowych. Nim jednak rokowania te podejmą, żądają, aby wstrzymano kroki nieprzyjacielskie.

Z pola wojny nadchodzą złe dla Turcyi wieści. W czasie świąt wielkanocnych wojska bułgarskie przedsięwzięły generalny szturm przeciw wysuniętym pozycyom twierdzy Adryanopol. Koło godziny 3 nad ranem posunęli się Bułgarzy mimo rozpaczliwego oporu nieprzyjaciela naprzód w walce na bagnety i udało się im obsadzić wszystkie pozycye na wschodzie. Pozycya ufortyfikowana Masiak wraz z fortem tego samego nazwiska i wszystkie ufortyfikowane punkty położone bezpośrednio przed wschodnią linią fortyfikacyi wpadły w ręce Bułgarów, którzy zdobyli 12 armat z należącem do nich uzbrojeniem oraz 4 mitraliezy i zabrali do niewoli batalion, liczący około 300 ludzi. Bułgarskie straże przednie obsadziły punkt Seranendas, położony w oddaleniu około 1 klm. od linii twierdzy. Na zachodnim i południowym punkcie odrzucili Bułgarzy nieprzyjaciela z pozycyi wysuniętych naprzód i posunęli się znacznie naprzód, ścigając go.

Na linii Czataldży zaś odrzuciły wojska bułgarskie nieprzyjaciół na całej linii w tył i obsadziły linię Armanli—Epiwatos.

Nadto donoszą, że Dżawid pasza, który zorganizował korpus z niedobitków monastyrskich i oddziałów tureckich, rozprószonych po Albanii, poddał się z 15.000 ludzi wojskom serbskim nad rzeką Skumbi.

Towarzyszami wojny są zawsze choroby i głód. I na Bałkanach ginie wielu żołnierzy nie tylko od kul nieprzyjacielskich, ale także z powodu różnych chorób, grasujących po obozach. Obecnie dokucza nietyle wojskom, co ludnościom poszczególnych krajów, wojnę prowadzących, głód. Szczególnie zagraża głód ludności biednej Czarnogóry. Król Mikołaj zwrócił się nawet z prośbą do rządu rosyjskiego, aby celem zapobieżenia głodowi w Czarnogórze wysłał jak najprędzej zboże i mąkę do Czarnogóry, ponieważ dwa okręty, których wyjazd zapowiedziano z Odessy, mogą przybyć za późno. Wobec tego rząd rosyjski przekazał austryackiemu „Laenderbankowi“ półtora miliona koron na zakupno mąki i kukurudzy z krótkim terminem dostawy przez Fiumę i Tryest do Antivari i Kotoru w Czarnogórze. Zamówienia te zostały już odesłane i głód chwilowo zażegnany. Co jednak będzie dalej?

LISTY.

Ludzimierz, w marcu 1912 r.

Rada gminna w Ludzimierzu uznawała i uznaje, że jedną z największych bolączek, która ludność pod względem materyalnym i moralnym bardzo trapiły i trapią, rujnowały i rujnują, było i jest pijaństwo. Zdarzają się i w naszej gminie wypadki pijaństwa, zwłaszcza w niedziele i święta i podczas licznych odpustów. Obowiązujące ustawy i rozporządzenia nie powstrzymują pijaństwa, a lud nasz nie jest jeszcze tak uświadomiony, by dobrze wiedział o zgubnych skutkach nadużycia alkoholu. Ważnym zaradczym środkiem byłoby w tym wypadku, by ograniczyć możność nabywania alkoholowych napojów. W niedziele i święta jest najwięcej wypadków pijaństwa, które niewątpliwie by ustały, gdyby w te dnie wszystkie szynki były pozamykane, a ustawa taka, względnie rozporządzenie było ściśle przestrzegane. Wszak

dów pogańskich wyplenić, przeobleczono je w szatę nowych chrześcijańskich pojęć, wstawiono więc imiona i uroczystości chrześcijańskie w miejsce pogańskich bogów i ich obchodów. Zmieniły się tylko role, a ów nieszczęsny Judasz Iskariota, jeden z 12 apostołów, zhańbiony wedle opowiadania ewangelii zdradą swego mistrza Chrystusa przez wydanie go starszyźnie żydowskiej za 30 srebrników, stał się wedle pojęć ludowych symboliczną postacią gorszego od samego szatana wroga Chrystusowego, uosobnieniem fałszu, chciwości, zdrady i wszelkiego zła i zbrodni.

W miasteczku Bobowie przed 20 laty uprawiano następujący kult Judasza w wielką środę: zbierała się banda chłopaków i wyrostków, przeważnie terminatorów. Garnek gliniany, duży, napełniali półgorącym popiołem, tak, że na wierzchu była warstwa zimnego popiołu a na spodzie gorący jeszcze popiół z iskrami. Schwytano dużego, starego kota — żydowskiego chowu — wynoszono na szczyt wieży kościelnej i tam wsadzano do owego garnka, a żeby nie wypadł lub nie uciekł, obwiązywano szmatą i smolną dratwą szewską, poczem potrząsano garnkiem, żeby kota trochę przypiekło i rozdrażniło i oczy mu zasypało; wreszcie rzucano garnek z kotem z wieży kościelnej na ziemię. Garnek spadając rozbijał się, kot przestraszony biega i drze się naokoło kościoła, a chłopcy z kamieniami i kijami za nim. Gdy go dopadną i na śmierć zatłuką, mówią, że się sprawili z Judaszem. We wsi Wróblówce koło Czarnego Dunajca w wielką środę robiono Judasza ze słomy. Osmarowano go smołą i wynoszono wieczorem za domy „na bory“, t. j. na torfowiska. Tam go dobrze kijami przetrzepano, a następnie podpalono. Przyczem raz trafił się taki epizod, że pewnej dziewce, jednej z najładniejszych we wsi, opalono włosy, co potem było przedmiotem rozprawy karnej przed trybunałem w Nowym Sączu o zeszpecenie i gwałt publiczny.

Z tak licznych dawniej w okolicy Babiej-góry obchodzonych ludowych obrzędów zwyczajowych, które zarzucone i zaniechane zostały z biegiem lat, a zarzucone dlatego, że albo trąciły pierwiastkiem pogańskim, albo też były przyczyną zdziczenia obyczajów

istnieje ustawa, są rozporządzenia z nakazem zamykania lokali z artykułami spożywczymi w niedziele i święta. Czemuż nie mają istnieć ustawy i rozporządzenia z nakazem zamykania szynków? Również przyczyniłoby się do tamowania pijaństwa rozporządzenie, względnie ustawa z zakazem wydawania i sprzedawania napojów alkoholowych małoletnim. By skutek dodatni osięgnąć, musiałoby przekroczenie takiej ustawy, czy rozporządzenia, surowo być karane!

Rada gminna w Ludzimierzu, uwzględniając przytoczone okoliczności, powzięła na posiedzeniu 9 listopada 1912 jednogłośnie uchwałę:

„Zwrócić się do miarodajnych władz i osobistoś-„ci o spowodowanie i wydanie ustaw i rozporządzeń „z nakazem zamykania wszystkich lokali z napojami „alkoholowymi w niedziele i święta, począwszy od „6 popołudniu dnia poprzedniego, aż do 6 rano dnia „następnego, dalej z zakazem sprzedawania i wyda-„wania napojów alkoholowych małotetnim“, i poleciła Zwierzchności gminnej poczynić dalsze kroki.

W wykonaniu tego polecenia wystosowała Zwierzchność gminna ludzimierska podania do: Rady powiatowej i starostwa w Nowym Targu, do Wydziału krajowego i namiestnictwa we Lwowie, do c. k. ministerstwa spraw wewnętrznych w Wiedniu, do ministra dla Galicyi, Koła polskiego w Wiedniu i panów posłów z Podhala do Sejmu krajowego i Rady państwa z prośbą o wzięcie pod rozwagę tej tak dla kraju i ludności ważnej sprawy i spowodowanie wydania dotyczących ustaw i rozporządzeń.

Rada gminna w Ludzimierzu zdaje sobie sprawę z tego, że pismo jej do wymienionych władz i osobistości nie odniesie może na razie dodatniego skutku, lecz gdyby tak wszytkie gminy naszego pięknego Podhala wniosły podobne podania do tych władz i osobistości, kto wie, czyby one nie nabrały przekonania, że alkoholowe napoje rujnują kraj i ludność i jako takie muszą i powinny być zwalczane, a nie protegowane, celem podniesienia dochodów dla kraju i państwa. Korzyści, wynikłe z tych napojów w dochodach są bezwątpienia daleko mniejsze, niż korzyści, które osiągniemy przez zastąpienie wódki, piwa i wina napojami bezalkoholowymi, w szczególności dla szerszej ludności!

Słyszymy nieraz, że niema pieniędzy na zakupno jakiej książeczki, lub na prenumeratę gazety, z których bardzo wiele dobrego nauczyć się można, lecz wiemy aż nadto dobrze, iż nie brak tysięcy i milionów na napoje alkoholowe, które bezpośrednio i pośrednio rujnują kraj i ludność.

Według naszego przekonania, nie może być mowy o podniesieniu się naszego pięknego Podhala, jeżeli pijaństwo nie ustanie, lub „choćby“ nie zmniejszy się.

Wnet zniknie loterya liczbowa ku wielkiemu pożytkowi ludności, może kiedy ustanie, lub choćby zmiejszy się i pijaństwo na jeszcze większą korzyść tej ludności. Do tego potrzeba wspólnej pracy!

Zwierzchność gminy Ludzimierz: *Byrnas*, wójt, ***Michał Jachymiak, Franciszek Siuta.***

Przypisek Redakcyi. W poruszonej powyżej sprawie, tak ważnej dla nas, dodajemy: Przedłożenie ustawy przeciw opilstwu, wniesione przez rząd w ubiegłej sesyi, zostało przez Izbę posłów zwrócone ko-

---

rozpusty, lub zgorszenia — utrzymywał się jedynie w okolicy Makowa i w Makowie samym, na przytoczonym podkładzie religijnym, obchód palenia Judasza, który corocznie odbywa się tutaj w wielki czwartek o zmroku. Na wszystkich wzgórzach palą się ognie, a przy nich dziatwa hałasuje i śpiewa, a właściwie wniebogłosy drze się:

„Judosie — nie dej się,
Weź kija — obroń się.
Jakże się obronię,
Kie mi się kij łomie“.

Owo palenie ogni po górach i wzgórzach przypomina sobótki, jakie w innych okolicach kraju, a w szczególności na równinach, palą na Zielone Świątki lub na św. Jana. W tej okolicy takich sobótek obchodzić niema zwyczaju.

Warto wspomnieć zwyczaj, w kościołach w Osielcu i Makowie praktykowany, lecz już od lat 40 zaniechany. W wielki piątek po ciemnej jutrzni, która miała miejsce pomiędzy 3 a 4 godziną po południu, gdy ksiądz dał znak kościelnemu, by zagasił ostatnią t. j. trzynastą świecę na t. zw. tranglu, kościelny wziąwszy tę trzynastą świecę z owego tranglu, szedł z nią za wielki ołtarz, gdzie czekali chłopcy z przygotowanemi już klekotkami (kłapacami), grzechotkami i trzaskawkami obracanemi na korbach. Jeden z chłopców przebrany był za Judasza, ubrany w czerwoną suknię i zieloną przepaskę. Gdy następnie ksiądz po odprawieniu liturgicznego obrzędu uderzył brewiarzem o ławkę, wówczas chłopcy ukryci za wielkim ołtarzem zaczynali kłapać na kłapacach i hałasować na grzechotkach, a przebrany za Judasza chłopiec wybiegał na środek kościoła między ludzi z takim rozpędem, że przewracał ludzi, zwłaszcza baby, a reszta chłopców z kłapacami i grzechotkami za Judaszem biegnąc również przewracała niektórych z ludzi, co wywoływało śmiech i zamieszanie w kościele. Aż wreszcie Judasz wybiegał z kościoła i chłopcy w pościgu za nim. Gdy kościół dokoła oblecieli, Judasz znów do kościoła wpadał, przewracając po drodze baby, aż wreszcie wylatywał i ukrywał się w ambonie, gdzie się rozbierał, t. j.

misyi i tam przepadło, głównie za sprawą Koła polskiego i dlatego, że nie uwzględniało powyższego głównego postulatu. Obecnie niema prób nowych z projektem tej ustawy, a wobec oporu rządu przeciw zamykaniu szynków, nie mają też wielkich widoków starania Koła polskiego.

Krempachy na Spiżu, 26. marca 1913.

Trzeci miesiąc juz mijo, jak zacćna przychodzić do nos, góroli — „Gazeta Podhalańska". Gazeta zawitała i ku nom górolóm śpiskim. Ale w tej „Gazecie Podhalańskiej" nie było téz jesce ani jednego słowa ze Śpiza, Śpizocy! Wstyd nom przed nasymi braćmi Orawcanami, kiedy oni takie ładne listy posyłajom do gazetki, a my nic. Dyć my Śpisocy przecie śyćka, mozno powiedzieć, Polacy. „Gazeta Podhalańska" woło do nos: „Wstajcie rycerze śpiący". Usłuchojmy jej a podźmy za jej naukom.

My Krempasanie bardzo radzi onej gazecie. Ani sie jej nie mozemy casem docekać, kiedy nowy numer przydzie. Jakze by téz nie, dyć je to pierse pismo polskie u nos. Bo opróc modlitewnéj ksiązki, nima haw nic polskiego. Nowięcej cytomy słowiackie wydawnictwa nabozne, „Svatu Rodinu" i „Posla B. Serca Jezisovho". „Gazetę podhalańską" polubili odrazu nietylko starsi ludzie, ale i młodzi. Pierwej ani sie śnić ni mogło, zeby sie młodzi do cytaniá brali. Krótki jest to cas za trzy miesiące tak ładnie młodzież obudzić. Podźmy młodzieńcy za naukami nasej miłéj „Gazety Pod." a nie chodźmy do karcmy wyciérać po siéniak prochu. Dejmy przykłod i sąsiednim dziedzinom, ze zyje w nos Duch Góralski. Było by to haw od nos duzo do pisanio. Niekze sie łapi kto pióra, a niek napise pore słów. Dyć u nos haw jest barz duzo sykownyk ludzi do pióra. Mnie jako młodemu a do pióra nie sykownemu, przeboccie, jak by ta co chybnie było napisane. Po polsku jescek nigdy nie pisoł. Jak sie kiedy trafiło, to sie pisało po słowiacku. Doł by Bóg, aby my „Gazetę Podhalańską" tak często wspominali, jak te Tatry wspominomy. By nie było ani jednego domu, w którymby jej nie cytali. Syćkiego dobrego Wom zycém.

Jan Pietraszek.

Lipnica na Orawie, w marcu 1913,

Bardzo wos pieknie pozdrowiom, wos panów co te nowiny pisecie, i tyk syćkik, co je cytajoın. A teroz wom pisem, ze „Gazeta Podhalańska" wywołała i u nos wielkie zaciekawienie. Bardzo nom to miło, ze sie nasły przecie nowiny, które sie postawiły za nasom gwarom. Zacynomy se je téz coroz lepiej sanować a dzięki temu, lepiej zacynomy sanować i nasom góralskom gware.

Co prowda, my sie nasej gwary ani przedtem nie wyrzekali, ale my sie ta jeno jacy i pohańbowali za niom. Tak iście to było, jako kie sie tu ożénił parobek, mianem Pieter i wzion se za zone bardzo poćciwom, ale starom babe, mianem Jewe. Przy powsednim casie, w dóma, zyli bardzo zgodliwie; Pieter nawet i przed ludziami powiadoł, ze jom „rod widzi", bo je mięko i dobro, jak masło z chlebem, a obchodzi sie z nim, jak „z włosném dzieckiem". Jednak, kie przysed kiermas (jarmark), abo

---

składał ów judaszowski czerwony płaszcz i zieloną przepaskę. Na tem kończyła się dawniej w kościele makowskim t. zw. ciemna jutrznia, a lud zaczynał śpiewać gorzkie żale. Ale za czasów rządów w parafii ś. p. ks. proboszcza Heera ten obrzęd ludowy z Judaszem w kościele makowskim zarzucono, a i w kościele w Osielcu zaniechano go również, albowiem wywoływał w kościele śmiech i zakłócenie nabożeństwa, a nawet publiczne zgorszenie. Nazywało się to szukaniem i gonieniem (ściganiem) Judasza.

Przed 60 laty zaniechano także zwyczaju pełnienia straży przy grobie Chrystusa, niewiadomo przez kogo i kiedy wprowadzonego w kościele makowskim. Straż tę pełnili mężczyźni przebrani za Żydów, w liczbie 30, w następujący sposób: gdy msza święta w wielki czwartek się skończyła i wedle zasad liturgiki kościelnej miano Pana Jezusa przenieść do kaplicy t. zw. piwnicy, wtedy wchodzili do kościoła mężczyźni, przebrani za Żydów. Ubrania ich były sporządzone wedle starego typu, bluzy od spodu zębiaste, a na głowach peruki z pejsami (lokami). Uzbrojeni byli w krzywe szable przy boku, nadto w lance i piki — i pełnili asystę przy procesyi do kaplicy czyli piwnicy i pod ich jakoby eskortą odbywało się przenoszenie Pana Jezusa, a następnie — od chwili złożenia Chrystusa w piwnicy — pełnili straż honorową tamże po dwóch, naprzemian co godzinę się luzując. W wielki piątek po zwykłej ceremonii liturgicznej również pod taką samą eskortą zanoszono Chrystusa do grobu, a gdy Go już do grobu złożono, owi żydkowie — jak ich nazywano — pełnili znowu straż przy Jego grobie, po dwóch luzując się co godzina z „wachcymry" na plebanii. Tak było aż do rezurekcyi, która przedtem odbywała się w kościele makowskim w niedzielę wielkanocną o świcie. W niedzielę wielkanocną o godzinie 4 zrana wystrzałami z moździerzy zwoływano na rezurekcyę lud, który tłumnie z rozległej wówczas parafii makowskiej do kościoła się garnął. Około godziny 5 zrana rozpoczynała się rezurekcya.

Gdy po odśpiewaniu liturgicznych modłów i psalmów, celebrujący ksiądz zaintonował na znak Zmartwychwstania z monstrancyą w ręku hymn: „Cum Rex

wesele, to Pieter zamknon swojom Jewe, (co obchodziła sie z nim, jak „z włosném dzieckiem“.) w chałupie a ón se wysukoł młodsej „Jewki“ i z tom sie potem paradził przed tym grzésnym światem...

Ale nie dziw, jezeli my dotąd mało cenili nasom gware. Przed „Gazetą Podhalańską“ nom nigdy nikt nie godoł, co worto nasa polsko gwara i jakim świętym obowiązkiem jest, by my se jom sanowali. Kpin i wyśmiewań to sie nom ta dostało casem. Jakeś jeno wyjechoł do Bobrowa, abo do Slanice, to ci cały kerdel słowiackik dzieci lecioł za wozem i wyśpiewował po słowiacku:

Polok z Lipnice — e — e,
Niebude kapustnice — — —

Takie pośmiechy nos potem pobałamuciły. Ale teroz sie ta juz niek pośmiewo, kto kce, my se pódziemy swojom drógom; a kto sie nom na tej dródze bedzie pośmiéwoł, temu powiemy, ze nie robi po krześciańsku. My sie nie bedziemy nigdy z nikogo pośmiewać.

Nase wsi, Wielko i Mało Lipnica lezom pod samom Babiom-Górom a som jedne z najwięksyk dziedzin na Górnej Orawie. Wielka-Lipnica (Alsó-Lipnica) mo przesło 600 domów pobudowanyk na przestrzeni 14 kilometrów. Mała-Lipnica (Felső-Lipnica) znacnie mniejso, ale i tak mo do 350 domów, a niemałom zasługe by se nabył u Pana Boga ten, kto by, idąc z jednego końca tej wsi na drugi, mówił pocierz za dusne zbawienie: zmówił by pore Ojcenasów.

Lud nas trudni sie gospodarstwem, ale gdy mu ziem nieuzycy dostatecnej zywności, to sobie potrefi i rzemiesłem dopomóc. Co w dziesiątej chałupie jest mularz, a co w trzeciej knop (tkacz). Nojdzie sie i pore bednorzy. Mularze sie rozchodzom w cas lata po całej Orawie, przechodzom nawet i na Liptów. Zarobiajom dość ładnie a przesłego roku, ze to Trściena dwa razy zgorzała, mieli przez całe lato robote. Skromniejsy zarobek juz jest przy tkaniu, bo knop taki musi od rania do nocy robić, by wyrobić dziennie 1 korone. Ale podcas zimy i to dobre biednemu lipnicanowi.

Trza tu jesce wspomnieć o tyk, co zdobyli dla lipnicanów w serokik stronak wielki honor. Som to budarze wież kościelnyk. Znani som nie jeno w nasej okolicy, gdzie prawie syćkie kościoły ozdobili lipniccy majstrowie, ale znani som nawet po innyk stolicak. Takie som chłopy sykowne. Rzemiesło to przechodzi z ojca na syna. Nojwybitniejsi som między innymi: Scepon Kudzia z Wielkiej, Jadamcyk i Roman Pakos z Małej Lipnicy. Ostatniego wsędy jeno Romaném nazywajom i ku mniejsym robotom, reperacyjom, abo ku naprawianiu krzyza nojradziej jego wołajom. Robi toniej, jako inni, bo jak jeno nie musi brać ze sobom duzo materyołu, to nie potrzebuje zodnyk ruśtowań. Jeno jednom line. Uwiąze jom ta jakosik u góry i łazi se po niej na wieży, jak pająk. A zeby mu sie zaś głowa nie zawracała, jako on powiada — to wypije przez dzień 3 litry gorzołki, ktorom zawse ze sobom bierze.

Kiedy juz mowa o gorzołce, to sie mi wypada przyznać, ze i óna nom zrobiła nieco hyru. Bo óno sie tu kiesik jeno jacy popijało. I śpiewało sie:

Pijali, pijali, ci nasi ojcowie;

---

gloriae“, wtedy owi żydkowie w liczbie trzech przy grobie Chrystusa służbę pełniący, gdyż przez noc straż o jednego była wmocniona, naumyślnie a niby to ze strachu, że Chrystus z grobu zmartwychpowstał, przewracali się w różne pozycye: jeden nawznak, drugi w tył, a trzeci w bok; reszta zaś straży stała w dwóch rzędach przed drzwiami kościelnemi i na komendę dowódzcy: „Kik-pik! — piki naprzód“ — to jeden pikę nastawił wprzód a drugi niby z przestrachu, a właściwie naumyślnie — w tył, inni znowu w bok i rozmaicie — co ogólną wesołość, a nawet śmiech wywoływało; poczem wszyscy niby to przestraszeni uciekali, biegnąc w przeciwnym kierunku, jak szła procesya. Gdy czoło procesyi napotkali, wtedy na znak komendanta podskoczyli wszyscy naraz, ochlapując ludzi błotem i wywołując oburzenie u kobiet, idących dwoma rzędami ze światłem różańcowem, które przyoblekały na tę uroczystość najpiękniejsze stroje, jakie miały, a u innych ludzi śmiech i zamieszanie. Dla uniknięcia publicznego zgorszenia i pogwałcenia nabożeństwa, zarzucono również w parafii makowskiej ten rodzaj straży i asysty przy grobie Chrystusa przed 60 laty, jednak tradycya o tem się utrzymała. Od 25 lat honorową straż przy grobie Chrystusa i asystę w czasie procesyi sprawuje makowska straż ogniowa ochotnicza.

W niektórych górskich wsiach wśród obchodu Judasza zjawia się i wójt miejscowy, a wtedy, jeśli uczestnicy obchodu mają wódkę, to przypijają do niego: „zdrowie krzesnyłojce“, a on pijąc do nich mówi: „zdrowie Judose“!

(*Przedruk z „Ziemi“*).

Jakoz mome nie pić, kie my jik synowie.. Ale jak Bóg do, ten hyr pomału zmazemy ze siebie. Pijaństwo z roku na rok ustaje. W ostatnim casie nawet juz ni mozno u nos o takiem pijaństwie mówić, które by nas miało odróżnić od innyk sąsiednik wsi. Zasługa to nasego przewielebnego ks. probosca, Józefa Bonka, ktory juz od downa bardzo wytrwale pracuje nad tem, by nos od tej gorzołki ratować. Staro sie o to scérze i obecny wielebny ks. wikary Ignac Paniak.

Załozylimy se tu niedowno spółke gazdowskom i towarzystwo ubezpiecenia bydła. Prezesem jest p. okolny notar, Mikołaj Wrchowina. Pou to bardzo siumny i ludzki; a cego mu nie mozemy zapomnieć, to tego, ze ozprawio z nami — po nasemu! Takze siumny panosek i p. podnotar F. Lukan

Więcéj wom ni mom co ciekawego pisać. Jeno wos jesce roz pieknie pozdrowiom i prosem mi przebocyć, jezelijek co niedorze napisoł; alejek téz dopiero piérwsy roz próbowoł pisać po polsku. Kie bedziemy dłuzej cytać nasom „Gazetę Podhalańką“, to bedziemy skorzej wiedzieli i napisać co. Zeby jeno Pan Bóg i na dalej scęścił i wom, co gazetke pisecie i nom, co jom cytomy.

Józek.

KRONIKA.

Sprawa drużyn podhalańskich.

Dnia 27 marca 1913 r. odbyło się w Nowym Targu posiedzenie prezydyum Komitetu wykonawczego II Zjazdu Podhalan. Po wyczerpującej dyskusyi uchwalono założyć Związek drużyn podhalańskich z siedzibą w Nowym Targu. Prace przygotowawcze, do których postanowiono zaprosić szereg ludzi z Podhala, już podjęto. O sprawie drużyn podhalańskich i koniecznej potrzebie stworzenia Związku tych drużyn pomówimy obszerniej w przyszłym numerze „Gazety Podhalańskiej“. W sprawach, dotyczących drużyn podhalańskich i Związku udziela wyjaśnień sekretarz Komitetu wykonawczego II Zjazdu Podhalan p. Feliks Gwiżdż. (Adres: Redakcya „Gazety Podhalańskiej“, Nowy Targ).

Po świętach. Tegoroczne, wczesne Święta Wielkanocne minęły na Podhalu przy bardzo ładnej pogodzie. Pierwszy dzień świąt zwyczajem staroświeckim spędzono u nas w kościele i w gronach familijnych. W drugi dzień świąt znajomi, krewni i przyjaciele składali sobie odwiedziny. Na drugi dzień świąt zaprosił marszałek dr. Chramiec do Zakopanego wielu obywateli, naczelników gmin i td. na święcone. W pięknej sali jadalnej zakładu dra Chramca zasiadło do stołów kilkaset osób.. Byli gazdowie, byli goście z Królestwa, Litwy, Ukrainy, ze Lwowa i Krakowa. Dr. Chramiec w krótkiem a serdecznem przemówieniu złożył życzenia wszystkim uczestnikom biesiady. Przemówienie marszałka oklaskiwano gorąco. Następnie pil zdrowie państwa Chramców wójt zakopiański p. Wojciech Roj, a w końcu przemawiał dyrektor prywatnego gimnazyum p. Czesław Pieniążek. Po święconem rozpoczęły się tańce. Podczas zabawy zebrano też znaczną kwotę na cel dobroczynny.

Wiosna. Przyleciały już na Podhale skowronki i unoszą się, śpiewając, ponad naszemi polami. Wczesna wiosna! Choć starzy powiadają, że śnieg spadnie jeszcze i to duży. W wielką sobotę orali gazdowie w Czarnym Dunajcu. Po trzech dniach świąt, we srodę, wyszło w pole z pługiem sporo gazdów w wielu wsiach na Podhalu.

Mianowania. Minister sprawiedliwości mianował sędzią auskultanta Franciszka Korwanetza dla Nowego Targu.

Rada szkolna krajowa zamianowała nauczycielem X klasy rangi p. Ksenofona Celewicza w szkole zawodowej przemysłu drzewnego w Zakopanem.

Związek Górali. Z Zakopanego donoszą nam, że walne zgromadzenie Związku Górali odbedzie sie w niedzielę dnia 30 marca popołudniu.

Pożar w Zakopanem. W ubiegły piątek nad ranem wybuchł w Zakopanem przy Krupówkach, w willi, mieszczącej sklep obuwia p. Wojciechowskiego, groźny pożar, który wkrótce objął całą willę wraz z sąsiednim domem. Mimo energicznej akcyi ratunkowej, pastwą płomieni padły obie wille wraz z sklepami p. Wojciechowskiego i p. Owsianki z wyrobami rzeźbiarskimi. Obudzeni ze snu mieszkańcy zdołali umknąć z płonących zabudowań jedynie w bieliźnie. W czasie zamieszania podczas pożaru, jakaś nieznana na razie kobieta wyrwała z rąk jednemu z dzieci p. Wojciechowskiego szkatułkę z kosztownościami, którą z ognia wyratował ojciec i dał dziecku w opiekę. Przyczyną pożaru jest, jak przypuszczaja, nieostrożne obchodzenie się z żelazkiem do prasowania, z którego wypadłe iskry, tląc się od wieczora przez kilka godzin, wznieciły pożar nad ranem.

Wściekłe owce. Niezwykła wiadomość doszła nas ze Starego Bystrego. Oto dnia 1 marca pokąsał tam wściekły pies owcę gospodarza Jakóba Leji. Owca ta wściekła się, a przez styczność z innemi owcami uległo wściekliźnie jeszcze pięć owiec. Wścieklizna ta objawia się u owiec ogromnem podrażnieniem, skubąniem wełny itd. Trzydzieści owiec, podejrzanych o wściekliznę, pozostaje pod obserwacyą. Psa wściekłego i pięć wściekłych owiec zabito.

Robotnik ugotowany w sodzie. Z Limanowej pi-

szą: W tutejszej rafineryi nafty w dniu 18 marca zaszedł okropny wypadek. Robotnik Kubicki, zajęty przy myciu beczek, wpadł do rezerwoaru z gorącą wodą i sodą o temperaturze 96 stopni. Oparzył się strasznie. Gdy zdjęto ubranie, pokazało się, że ciało formalnie odłaziło ze skóry. Przywieziony do szpitala nowosądeckiego zmarł w 3 godziny.

Ofiary pijaństwa. Z Orawy donoszą nam, że dnia 8 marca przypłacił życiem nadużycie gorzałki gospodarz Jan Jamilak z Nowoci. Przez wieś Nowoć płynie potok, zwany Nowocianką, który z powodu roztopów wezbrał. Pijany Jamilak szedł właśnie mostkiem ponad tym potokiem, zatoczył się jednak, spadł z mostka do potoku i utonął. Zwłoki jego wydobyto na drugi dzień.

O strasznym wypadku z powodu nadużycia wódki donoszą nam też z Piekielnika na Orawie. Znana pijaczka tamtejsza, Anna Dziombała, zwana Binkuską, która przepiła już cały swój majątek, upiła się dnia 12 marca, potem zapaliła w piecu i położyła się na nim, aby się ogrzać, bo w izbie zimno było. Była zaś tak pijana, że nawet nie czuła, jak się zajęło na niej ubranie, a następnie bok i plecy. Dopiero córka ściągnęła ją płonącą z pieca. Dziombała leży obecnie poraniona w okrutnych męczarniach.

Odpust w Kalwaryi. Dawnym zwyczajem odbył się w Kalwaryi w wielkim tygodniu od wtorku do soboty odpust wielkotygodniowy, który zgromadził tysiączne rzesze pątników z ziem polskich. Szczególnie liczny był udział pątników z okolic górskich, zwłaszcza z Podhala.

Obok zwyczajnych wypadków, które zawsze zdarzają się podczas procesyi tak tłumnej, zaszedł straszny wypadek uduszenia dwóch kobiet. Żandarmerya uwięziła też mnóstwo rzezimieszków, którzy tu zewsząd przybyli na połów.

Adryanopol zdobyty. Jak donoszą z pod Adryanopola, we środę rano jeden pułk bułgarski wtargął do tego miasta.

Turcy w Adryanopolu podpalili wszystkie składy w mieście, arsenał i koszary. Ogień bucha we wszystkich punktach miasta. Ludność ucieka w szalonym popłochu wzdłuż linii fortyfikacyjnej. Przed wkroczeniem Bułgarów do miasta, Bułgarzy posunęli się aż na odległość 200 kroków od pasa fortów i wzięli tysiąc żołnierzy tureckich do niewoli; do tego trzeba liczyć 300 żołnierzy, wziętych przez nich do niewoli poprzednio.

Bułgarzy zdobyli sześć mitraljez i 21 armat, z tego 7 szybkostrzelnych. Działa te skierowali natychmiast przeciwko Turkom. Zaciekłe walki staczano około dwóch fortów w wycinku południowym i zachodnim.

O wschodzie Bułgarzy po śmiałym ataku zajęli cały front wschodni twierdzy z fortami i wszystkiemi bateryami tych fortów. O g. 2 po południu bohater turecki, obrońca Adryanopola, Szukri pasza poddał się generałowi bułgarskiemu Iwanowowi. Jedni opowiadają, że Szukri pasza wraz z resztą załogi wysadził się w powietrze, inni twierdzą, że gdy wojska bułgarskie wtargnęły do Adryanopola, Szukri pasza wysadził w powietrze główny skład broni i amunicyi i przy tem zginął.

Cesarz na Węgrzech. W połowie maja wyjedzie cesarz Franciszek Józef na Węgry i będzie obecnym przy otwarciu Sejmu węgierskiego w Budapeszcie.

Szalony wicher. Donoszą z Chicago w Ameryce Północnej, że miejscowość Omaha, Nebraskę i Indiana nawiedził szalony wicher, czyli orkan. Orkan ten wyrządził ogromne szkody i pociągnął wiele ofiar w ludziach. Według urzędowych sprawozdań, w Omaha zginęło około 200 osób. W Omaha zniszczonych zostało 40 ulic. W jednej dzielnicy orkan zwiał zupełnie 150 domów, a 250 uszkodził, w tem także kinoteatr, w którym zginęło 30 ludzi. Dalej zniszczył orkan 15 kościołów i 8 szkół. W wielu punktach miasta wybuchł pożar. Także trzy przedmieścia Omahy zniszczone. Orkan przeszedł dnia 23 b. m. przez dolinę Missuri i wyrządził wielkie szkody w Illinois, Missouri, Kansas i Montana. O północy dotarł orkan do Chicago, gdzie wybuchły liczne pożary i 100 osób odniosło obrażenia. Połączenie telegrafu przerwane. Deszcz, jaki spadł po orkanie, spowodował wylewy niebywałe. Zasiewy zniszczone.

Za ten dział redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Drukarnia I. Borka — dzierż. A. Mółka Nowy Targ.